I

Ignacy Domeyko:

O wychodźtwie niemieckiem w Rosji.

Ign. Domeyko

O wychodźtwie niemieckiem w Rosji.

Rzecz poprzedzona kilkoma listami o mojej ostatniej podróży po Niemczech w czerwcu 1832, [przez J. D. wychodźcę polskiego.

List pierwszy.

[Tarant 24 czerwca 1832.

Z żalem i niechętnie opuściłem Drezno, tę Florencję niemiecką, i ten kraj pełen uczciwości, w którym ludzie wolni są zawsze miłymi gośćmi. Smutne przeczucia przepełniały bolem me serce, kiedy żegnałem ostatnie ślady nieszczęśliwego panowania domu saskiego w Polsce, kiedy po raz ostatni pozdrawiałem orły białe złączone z pogonią litewską, godła tylokrotnie tryumfujące i straszne naszym nieprzyjaciołom, godła uświęcone, obecnie wygnane z ojczyzny, a znajdujące jeszcze życzliwy przytułek na ziemi saskiej, i trwające tam ~~w swych niezatartych zarysach~~ swym kształtem niezniszczalnym na pałacach, kościołach i pomnikach stolicy.

Odczucie naszej doli obecnej, ~~bardziej~~ silniej może niż dawne związki, przywiązuje nas do tego ludu, niegdyś potężnego, dziś rozdartego, podobnie jak my, przez ~~swych~~ sąsiadów, ludu zachowującego ledwie cień władzy i czekającego ~~pory~~ na los, który na go

V dla którego niedawno byłoby szczęściem móc się poczytać w liczbie choćby ~~jednego~~

zetrzeć z powierzchni politycznego świata. Makchjawelizm dyplomatyczny świętego przymierza, chcąc stłumić ostatni zaród energji w królestwie tak szczupłem jak Saksonja, okroiwszy ją do granic ~~zi nadto~~ zbyt wązkich, nie przestaje utrzymywać jej pod wpływem i przewagą trzech despotów. Przecie to zwyczajny pełnomocnik rosyjski, poddany napoły rosyjski napoły pruski, ~~który za szczęście liczyłby sobie, gdyby się mógł [był] nazwać [choćby] za jednego z~~ [illegible] lichszych służalców cara, polecił dworowi saskiemu, by nas wydalił z ~~Królestwa~~ królestwa lub kazał zdać się na łaskę cara, pozwalającego łaskawie polować na sobole w Syberji lub zagrzebać się w kopalniach zabajkalskich. Posłuszny woli carskiej, a bojaźliwy w swych postanowieniach gabinet starego króla saskiego, starając się pogodzić swoje własne uczucia i sympatje poddanych z obawą przed świętem przymierzem, posługiwał się półśrodkami i ~~jedynie~~ od czasu do czasu (jedynie) wydawał rozkazy, by wydalano niektórych z pomiędzy naszych uchodźców.

Gwardja miejska i najznakomitsi obywatele Drezna nadarmo przesyłali

mi
kto
rew
cho
Ki
wo
ny
ny
wz
żał
Wa
ok
na
G
p

ministrowi liczne prośby za Polakami. Dowiedziono, że wszyscy uchodźcy, którzy znajdowali się wtedy w Dreźnie, utrzymywali się na koszt własny z resztek swego majątku, który udało się im ocalić. Przedstawiano, że pobyt wychodźców był korzystny dla miasta; nie żądali oni wcale zasiłków od rządu. Kiedy wyczerpały się fundusze komitetu polskiego, ani w Dreźnie, ani w Lipsku nie urządzano kwesty, by ich wyżywić. W mieście panował niezamącony spokój. Polacy żyli na osobności, wolni od wszelkich podejrzeń. Jeden jedyny raz ~~oglądano~~ widziano ich zebranie publiczne, a było to w wielkiej katedrze, wzniesionej przez króla polskiego Augusta III, dokąd poszli na nabożeństwo żałobne w rocznicę śmierci króla-nieboszczyka, niegdyś wielkiego Księcia Warszawskiego. Można dodać, że Pan minister Lindenau niezawsze okazywał się nieczułym na przedstawienia, jakie mu czyniono za nami.

Intryga jednak i knowania dopięły swego. Pełnomocnik rosyjski, p. Schröder coraz groźniej i surowiej nastawał w swych notach.

Min
Rog
dos
sząc
dan
prz
sob
dzi
wyn
dos
Z
kud
słoi
na
urz

Minister saski nie robił tajemnicy z tego, że ustępuje pod naciskiem Rosji. Wtedy to pan prezydent miasta na czele najznakomitszych dostojników udał się wprost do p. Schrödera na posłuchanie, prosząc jedynie o złagodzenie żądań i o przyzwolenie, by przynajmniej dano pewien dłuższy termin na spełnienie jego zleceń. Ale Rosjanin przyjął ich wyzywająco: z miną drwiącą, trzymając fajkę w rękach, pozwolił sobie na słowa zbyt mało dobrane, by nie oburzyć godności wrodzonej prawdziwym Germanom. Uniosła się jedna i druga strona a skończyło się na wymyśleniu wzajemnem, które nie przysporzyło zaszczytu ni posłowi ni jego dostojnemu władcy.

Łatwo przewidzieć wynik tych ~~niepomyślnych~~ nieszczęsnych odwiedzin. Z powodu kilkudniowej nieobecności w mieście ministra Lindenaua, policja, kupiona za złoto moskiewskie, podwaja swą czynność. Naciskają ~~nas~~ i prześladują nas na tysiączne sposoby. Pewnego Polaka, posła na sejm, aresztowano w samym urzędzie policyjnym za opóźnienie wyjazdu o kilka dni; innego obywa-

tela,
gdy
ma
prz
prz
pod
a in
któr
A d
wid
tor
bist
soh
zacn
któr

tela, zięcia jednego z senatorów, zniewolono do opuszczenia miasta piechotą, gdyż żandarmi zmusili go, by odszedł ~~w tej samej~~ tejże chwili, w której otrzymał rozkaz wyjazdu. Wielu z pomiędzy naszych żołnierzy, którzy umknęli przed pościgiem pruskim, aresztowano na terytorjum saskiem i stawiono przed władzami miejscowemi, ażeby ich wydać na nowo bohaterom z pod Fischau. Jeden z tych starych wiarusów podciął sobie gardło z rozpaczy a inni zawdzięczają swe ocalenie jedynie szlachetności księcia współregenta, który po raz ostatni kazał wydać paszporty naszym nieszczęśliwym żołnierzom. A działo się to w tym czasie, kiedy wielu naszych oficerów i posłów sejmowych widząc kłopoty rządu i jego trudne położenie wobec najjaśniejszych protektorów, starało się jak najprędzej wyjechać z miasta i z królestwa saskiego.

Musiałem więc gdzieindziej szukać przytułku i bezpieczeństwa osobistego, które jak sobie pochlebiałem, zapewnić mi miała gościnność Saksończyków. Przechowuję w mem sercu żywe uczucie wdzięczności dla tego zacnego narodu, co przyjął nas z otwartemi rękami lecz ~~żal mi~~ ubolewam nad jego rządem, który (z powodu nas) naraża się na tyle upokorzeń ~~z naszego powodu~~ a nie widzi, że tem

jedynie ośmiela północnego despotę ~~Północy~~ do ~~żądania~~ wymierzenia nowego, bardziej skutecznego ciosu niepodległości Niemiec.

List IIgi.

Plauen 28. czerwca.

Pospieszam ci donieść, kochany Panie, o wypadku ~~wypadek~~, który cię przekona, jak dalece polityka carska, tak zręczna i wpływowa w oddziaływaniu na królów, na ich postępowanie i dyplomację, staje się słabą, niedołężną a nawet śmieszną, gdy usiłuje ująć sobie ludy i zyskać ich przychylność. Powód tego jest jasny: oto ludy cenią wyżej swą godność niż władcy, którzy ~~przywłaszczają sobie prawo do mianowania się~~ samowolnie mianują się ich przedstawicielami; prawdziwym bowiem wyobrazicielem ludów jest duch, ogarniający masy, duch, który się nie da skusić pochlebstwem ~~[illegible]~~ ani stłumić groźbą.

Kiedy w jednej gospodzie tutejszego miasta wielu dzielnych Saksończyków przyszło nas odwiedzić, pogadać o naszem nieszczęściu i pocieszyć nadzieją w lepszą przyszłość, rozmowa zeszła na ten stan upodlenia,

do którego dorosła Europa, uginająca się pod jarzmem świętego przymierza, a także na wysokie posłannictwo Francji, mającej wyswobodzić ludy od tego jarzma. Kiedy gospodarz, zabrawszy głos, grzmiał przeciw panującym, ~~że~~ to, że potężniejsi od Rosji, boją się jednak jej gniewu i współzawodniczą w podłości, by pozyskać jej względy, jakiś człowiek w zielonym mundurze, o czole poranem bliznami i poważnej postaci, przystępuje do mnie i dobywając z portfelu medal złoty, kłania się grzecznie i pyta, czy jako Słowianin nie mógłbym mu wytłumaczyć paru słów rosyjskich, wyrytych na medalu, otrzymanym od generała, pod którym służył w kampanji 1814 roku.

Był to medal rosyjski, wielkości pół (~~sekunda~~ talara); z jednej strony widniało godło Trójcy św. z napisem następującym:

„Nie nam, nie nam, lecz imieniowi Twojemu”

(zawdzięczamy zwycięstwo)

a na drugiej, dookoła wizerunku cesarza Aleksandra, były wyryte te dwa słowa po rosyjsku:

„Za wzięcie Paryża”.

Kiedy odczytałem i wytłumaczyłem po niemiecku te napisy, dostrzegłem, że skupieni koło mnie Saksończycy byli zmieszeni i rzucali spojrzenia podejrzliwe na człeka w zielonym mundurze, który tłumaczył się przed rodakami, zapewniając ich, że nie wie sam, co ten medal znaczy i że nie sądzi, by sobie nań zasłużył.

„Ale pokażno pan, rzekłem, co tam stoi w tym papierze, ~~Lecz zobaczmy, rzekłem, co znaczy ten papier,~~ który ~~Pan~~ trzymasz w ręce?–

„To jest pismo generała Minkwitza, który mię upoważnia do noszenia tego medalu u dziurki od guzika, lecz niech mię przed tem Bóg zachowa!"–

– O tak, zawołał z rogu izby jakiś Niemiec, siedzący nad kuflem piwa, „o tak, noś go ~~pan~~, jeśli łaska, panie kawalerze, grzeczne będziem oddawać pokłony, a wiele innych poniesiesz na grzbiecie dzięki naszym ulicznikom".–

„Niech mię Bóg zachowa" – tłumaczy się poczciwiec, dopiero dwa tygodnie 1/ jak przysłano mi to cacko, nie znam nawet jego ceny. Lecz proszę łaskawie odczytać to pismo, może pan dowie się, skąd i w jakim celu przysłano nam te dekoracye cudzoziemskie.

1/ W tym samym czasie pewien kupiec lipski, otrzymawszy podobny medal za pośrednictwem generała Minkwitza, odesłał mu dyplom i medal z oświadczeniem, że „nie cierpi cara i jego agentów."

Wziąłem tedy papier. Był to rodzaj listu pochwalnego generała Minkwitza, w którym stało wyraźnie, że cesarz Wszech Rosyj, chcąc dać niewątpliwy dowód swej łaski tym wszystkim, którzy brali udział w sławnej kampanji 1814 roku, a nie mając dotychczas sposobności do rozdania medali wybitych na pamiątkę wzięcia Paryża mieszkańcom prowincyj stanowiących królestwo saskie, w znaczeniu ściślejszem, mieszkańcom, którzy istotnie służyli w armji koalicji, raczył panu przesłać za mem pośrednictwem wyż wspomniany medal i upoważnia pana do jego noszenia. - Podpisano, generał Minkwitz.

Zaledwie odczytałem głośno to dziwne pismo, rozległy się ze wszystkich kątów izby okrzyki, urągania i wybuch śmiechu. Biedak, zaskoczony ~~wraz~~ razem ze swą dekoracją przez drwiny i żarty prawdziwie zasługiwał na litość! Śród tych przejawów ~~liberalizmu~~ wolnomyślności i humoru narodowego zwracał na siebie uwagę stary wojskowy z dużemi czarnemi wąsami, który oburzał się głośno na generała Minkwitza, powtarzając kilkakrotnie: „Żadny mi generał! To ci carski sługa! To ci Prusaczysko!"

„Jakże to, czyż generał Minkwitz to Prusak?" spytałem Saksończyka siedzącego koło mnie. „Wybacz pan," odpowiedział, „to jest tak samo ~~urodzony~~ Saksończyk jak i ja, ~~sam~~ ale to Prusak z profesji." – „Jakto, Prusak z profesji? Nie rozumiem, co to znaczy?" Wtedy zaczął mi opowiadać, że baron Minkwitz, pochodzący ze starej arystokracji saksońskiej, był to ~~bogacz~~ właściciel zamożny, posiadający rozległe dobra w okolicy Drezna; lecz roztrwoniwszy w młodości swój majątek na hulanki i wybryki, ogłosił niewypłacalność, a chcąc się wycofać z interesów, oddał się na usługi intrygom partji cudzoziemskiej. W roku właśnie 1813 sformował on oddział ochotników (freiwilligen) i zaciągnął się pod sztandary koalicji. Od tego czasu jako wierny poddany króla pruskiego, wstąpił zaraz po ukończeniu kampanji 1814 r. do armji pruskiej i służył w niej wiele lat. Lecz ponieważ służba wojskowa mu nie odpowiadała, zmuszony był zgłosić dymisję i wrócić do swego zamku, położonego parę ~~kilka~~ mil od Drezna, wysławszy do Prus swego jedynaka, by go zastąpił. Teraz służy gabinetowi berlińskiemu za narzędzie do siania niezgody wśród naszego poczciwego obywatelstwa i do werbowania zwolenników dla tych, którzy marzą o przyłączeniu naszego królestwa do Prus. Dlatego to idzie on ręka w rękę z panem pełnomocnikiem rosyjskim.

Kiedy słuchałem tej dziwnej historji, umysły się uspokoiły, hałas ustał, a człowiek o

zielonym mundurze zniknął, postawiwszy na stole swój medal i dyplom. Zwróciłem się doń, lecz był już za drzwiami.

List III.

Hof 30. czerwca.

Nie umiem dać Panu wyobrażenia o uczuciach doznanych podczas podróży na widok tych przyjęć wzruszających, któremi starają się uczcić nasze nieszczęście. Co jest najbardziej pocieszającego dla wychodźcy, to głębokie przejęcie się ludu naszym losem. Po wsiach, po miasteczkach, w których przed dwoma laty nie wiedziano o istnieniu jakiegoś narodu polskiego, co ocalił Europę i chrześcijaństwo przed szałem Turków i Tatarów, słyszy się dziś okrzyki Niech żyje Polska! Niech żyją Polacy! a łączą się te okrzyki z pragnieniami całej Europy: niech żyje wolność!

Widząc tych spokojnych wieśniaków, tych starców i dzieci, biegnących naprzeciw, by nas powitać i ofiarować nam gościnę, powiedziećby można, że ludy posiadają swój instynkt polityczny, przeczucie pewniejsze i bardziej niezawodne niż wyrachowania wielkiej polityki. – Któż im powiedział, że nasza sprawa była sprawą ludzkości? Któż otworzył przed ludem niemieckim, niegdyś wrogim naszej narodowości, że walczyliśmy przeciw najpotężniejszemu z despotów, ażeby nie służyć za narzędzie do wykonania jego niec-

nych zamysłów.[2] Te ludy widzą w nas zapaśników wolności i śpiewają nasze melodje narodowe, ~~podczas~~ gdy egoizm wielkiego świata nas potępia a doktrynerzy kupczą swemi matactwami i swą wymową. Dziś poznałem kilku liberałów niemieckich, którzy niewiele różnią się od siebie w rozlicznych miejscowościach Niemiec a nawet w niektórych miasteczkach pruskich. Wszystko w ich rozumowaniu jest dobrze odważone: przyczyny pogłębione, wnioski ściśle wyprowadzone, poglądy rozległe, analogje trafnie dobrane. Doktryna ich jest założona na postępie ducha ludzkiego i na rozwoju prawdziwego liberalizmu; liczą na godność i energję ludów, oczekują jedynie epoki dojrzałości w której masa ludowa będzie w stanie osądzić potrzeby własne i poznać, ile poniżenia jest w jarzmie monarchów. Są przedewszystkiem bałwochwalcami wolności prasy, ponieważ wedle ich opinji jest to jedyny środek rozpowszechnienia idej, które wywołają w przyszłości rewolucję polityczną.

Jednakże jest błędem tych liberałów, że do swych tendencyj za wiele wnoszą metafizyki by oddziałać mogli na masy ludowe. Ich język jest zbyt uczony, ich erudycja zbyt górna, a idee zanadto oderwane, by mogły znaleźć przystęp do wszystkich. Obawiam się, by ta erudycja właśnie i ta namiętność rozumowania, która zdobyła dla Niemiec nazwę ojczyzny myśli, nie zaszkodziła rozwojowi ducha poświęcenia i ofiary,

bez którego nie masz zbawienia dla niewolników. Jakkolwiek przykłady wzięte z historji stanowią prawdziwy skarb ducha ludzkiego, to jednak stosowane w samem tylko rozumowaniu spekulatywnem bez względu na wszelki głos serca, służą jedynie do pogłębienia niezdecydowania i uzmocnienia egoizmu.

Z szeregów tłumu i z wiru czynnego życia wyrastają ci mowcy popularni, którzy stają się wyroczniami narodów i mogą pchnąć ludzkość na tory wielkich wydarzeń. Skromny pielgrzym, wracający od Grobu św. więcej miał mocy, by zbudzić narody dla sprawy chrześcijaństwa, niż dekrety koncyljów, niż bulle papieskie i odezwy książąt.

Zresztą ludy mają swe gabinety i swą dyplomację, której tajemnice najtrudniej przeniknąć, do której zrozumienia więcej potrzeba uczucia niż dowcipu i przebiegłości do rozwikłania i zgłębienia uczonych matactw królów. Z powodu zaślepienia własnego usposobieni nieprzyjaźnie i nieufnie względem ~~króla~~ ludów, drżą oni wzajemnie przed sobą i żyją ustawicznie w oczekiwaniu strasznych katastrof. Gdy zręczni politycy zestawiają rachunki prawdopodobieństwa i rozumują oparci o liczbę i statystykę, gdy zarozumiałe oznaczają czas, w którym cywilizacja dojrzeje dostatecznie do przedsięwzięcia rewolucji zasad, dokonywa się tymczasem ciągły postęp ~~liberalizmu~~ wolności i nieraz zręczny chwyt jakiegoś Helwety,

stos jakiegoś Jana Husa, okrzyk jakiegoś tłumu gezów (gueux) flamandzkich lub rozruch studencki wystarcza, by zapalić żagiew rewolucji i wywołać zdarzenia pamiętne na wieki.

List IV.

Norymberga 2 lipca.

Darem Opatrzności jest bezprzecznie ta siła i moc duszy, którą człowiek, poświęcający się dla dobra ojczyzny znajduje w sobie samym, i przezwycięża przygnębiający smutek, kiedy wypadnie mu pożegnać to, co dlań najdroższe. Coś magicznego jest w tem uczuciu, które nas ciągnie ku brzegom Renu, ku tej ziemi wychodźców, na której żołnierze wolności spodziewali się zawsze znaleźć ojczyznę duchową.

Wstręt do despotyzmu i tyranji, myśl o dzikiej zemście, obraz nieszczęść i okrucieństw, które car zadaje naszemu nieszczęśliwemu krajowi, naszym dzieciom, żonom i starcom, wszystko co tylko przerażającego i przygnębiającego zrodzić się może w myśli, wszystko to prześladuje naszą wyobraźnię i budzi odrazę do bezbrzeżnych krain północnego imperjum, gdzie niema ni praw, ni sprawiedliwości ni ludzkości. Krzyk ofiar niewinnych, szczęk kajdan, jęki skazańców, dochodzą nas aż tutaj z rodzinnego kraju i zdają się budzić w naszej duszy głos zemsty.

Idziemy szukać pomocy, współczucia ludów, wypraw krzyżowych, opłakując los tych nieszczęśliwych, którzy zostają pod panowaniem moskiewskim.

Lecz cóż to widzę? Co znaczą te wielkie tabory rodzin, które wraz z dziećmi, starcami i dobytkiem przeciągają przed nami? Po ich licach ogorzałych i wyglądzie wieśniaczym, po ich prostej odzieży i krzepkich barkach, widać, że to ~~byli~~ są rolnicy. Wozy przepełnione wszelkim sprzętem, pierzynami, poduszkami, skrzyniami i koszami. Pod budą widać było dzieci przy piersi, kobiatki i narzędzia rolnicze. Mężczyźni i kobiety szli obok wozów, chłopcy zganiali tam i sam, ~~podeszli~~ mężczyźni w podeszłym wieku wlekli się z tyłu, starsze niewiasty postępowały smutne i przygnębione.

Przepuściliśmy przed sobą trzy takie tabory, nie śmiejąc spytać ~~którego~~ kogoś z podróżnych, dokąd to ~~z kierunku pokrewnym naszemu wiodła~~ wbrew naszemu kierunkowi wiedzie ich dola. Wreszcie nadciągnął czwarty tabor, zagadnąłem przeto jakiegoś ojca rodziny, pytając go o cel tej podróży i o miejsce, skąd pochodzą.

– Idziemy do Warszawy – powiedział – tam rząd rosyjski przyobiecał nam rozdać ziemię i domy, nie wymagając od nas podatków ani innych świadczeń, tylko przysięgi wiernopoddańczej. A wy panowie, przepraszam, że spytam, skąd idziecie?

– Idziemy z Warszawy – odpowiedziałem – tam zostawiliśmy nasze ziemie, domy, rodziny i poświęciliśmy całą swą majętność, by służyć ojczyźnie i zrzucić niewolę, którą wy zwiecie przysięgą wiernopoddańczą.

-Nie

-Tak

Daj

mu

Z

ogi

wię

lia

pa

coś,

Bi

go

oto

nie

wid

-Niewolę? - powtórzył a mruknąwszy kilka słów pod nosem, spytał mię, czy jesteśmy Polakami.
-Tak jest, jesteśmy Polakami - powiedziałem - i żal mi was, Niemców, lud cywilizowany starej Germanji. Dajecie się uwieść pustym obietnicom i pożądliwości cudzego dobra, ufacie rządowi, nie znającemu prawa ni wiary, nie dającemu żadnej rękojmi trwałości.

Znać było, że biedak nieraz mię słuchał, zachował wyraz twarzy chłodny, obojętnie poprawiał ogień w fajce i poglądał ku wozom, które się już dość oddaliły. Wreszcie, zwracając się opryskliwie ku mnie, ruszył głową i rzekł: „A przecież to prawda, że są ziemie i domy opuszczone w okolicach Warszawy, które nie mają właścicieli można się będzie tam dorobić. To właśnie przyrzekli nam panowie, którzy przyjechali do nas ze Stuttgartu od ambasadora rosyjskiego" i mrucząc coś, czego nie rozumiałem, puścił się w drogę, nie rzekłszy nawet „bądźcie zdrowi".

Nazajutrz spotkaliśmy jeszcze jeden tabor wychodźców, najliczniejszy ze wszystkich. Biwakował koło jakiejś karczmy, w której musieliśmy odpocząć. Dowiedziawszy się od naszego woźnicy, że jesteśmy wychodźcami polskimi, biedne niewiasty, młodzi chłopcy i dzieci otoczyły nas, wyrażając nam jakby współczucie, z którego można było odgadnąć, że ludzie ci nie byli pozbawieni ~~u~~czucia narodowego i że mimo obietnic cara i kuszących widoków pomyślnego losu, przeczuwali swój los i swe upodlenie. Chociaż, dzięki pobudkom ~~motywom~~, które skłoniły nas do opuszczenia ojczyzny, stanowiliśmy przeciwieństwo

dotych wychodźców – spekulantów, było coś wspólnego w naszych uczuciach wzajemnych z powodu smutku i żalu jakiego każdy doznaje, oddalając się od ziemi rodzinnej i ogniska przodków.

Jednakże mężczyźni starsi, ojcowie rodzin mieszczańskich, wyglądali na głęboko przejętych swemi rachubami osadniczemi i okazywali nam chłód jedynie. Jeden z nich, zbliżywszy się do nas zapytał mnie, czy to prawda, że stąd do Odessy jest blisko 500 mil. – „O, wiele więcej, powiedziałem, jest więcej niż 600." Te słowa podziałały przygnębiająco na kobiety a młodzież zamyśliła się głęboko; pewna matka karmiąca dziecko, spytała mnie z obawą w głosie, czy ludzie tamtejsi są zadowoleni i czy im się dobrze powodzi?

Odpowiadając tej kobiecie, nie miałem serca zasmucać ją prawdą okropną, lecz jeden z mych kolegów zabrał głos po chwili milczenia. – „Jeżeli dążycie do Odessy, moi kochani, powiedział, bądźcie pewni, że znajdziecie tam ziemię żyzną i klimat piękny; lecz winniśmy was ostrzec i to z głębokim smutkiem, że gotujecie biedę i niewolę waszym dzieciom i ich potomkom. Tam nie ma wcale rządu, wola jednego stanowi prawo; życie wasze, wasz majątek i wszystko to, co wam najdroższe, zdane jest na łaskę despoty, i jego wysłańców, którzy obsiadają wszystko jak mrowie, chcąc nasycić swe nieokiełzane namiętności i żądzę bogactwa. Zostawią was, być może, w spokoju przez dziesięć lat, nie wymagając

podatków ni świadczeń, lecz skoro tylko przestąpicie granicę Rosji, musicie zaprzysiąc się niewoli, a pierwsze owoce waszej pracy, pierwsza oznaka waszej zamożności ściągnie na was nieprzyjaciół i zostaniecie bez opieki, wystawieni na niesprawiedliwość i zdzierstwo. Po dziesięciu latach wasi synowie będą musieli stawać do wojska; a wiecie ile lat musi wysłużyć rekrut w Rosji? Dwadzieścia pięć lat! Jeżeli który z waszych młodzieńców wyróżni się pięknością i siłą między tamtejszymi, może być pewny, że go dostrzegą, że zostanie wciągnięty do szeregu i wysłany o tysiące mil, ażeby się bił przeciw wszystkim ludom świata, a być może, nawet przeciw waszym ziomkom dzisiejszym, przeciw którym wychowujecie wrogów i podpory despotyzmu. Któż jest w stanie zapewnić wam choćby tylko tych dziesięć przyrzeczonych lat spokoju, w zamian za wolność waszych potomków, którzy was przeklinać będą, żeście ich zaprzedali najwstrętniejszemu z despotów? Czy wiecie co to znaczy należeć ciałem i duszą do pana absolutnego, który ma prawo was sprzedać, zabić albo zmusić do najpodlejszych czynności? Czyście słyszeli, że są tacy nieszczęśliwi na świecie którzy poddani są prawu przynależności fizycznej, co w waszym języku zowią Leibeigenschaft, najbardziej barbarzyńskiej ze wszystkich instytucyj, jaką...

„Ależ panie, zawołał jakiś człek, przejęty widocznie tem, co słyszał, wszystkie te okropności niewolnictwa, to jarzmo despotyzmu ~~niewolnictwa, to jarzmo niewolnictwa~~, które nam tak ponuro malujesz, cieżyło na was jako na narodzie zwyciężonym lecz rząd, który niesprawiedliwie i okrutnie obchodził się się ze swymi nieprzyjaciółmi, przyrzeka nam opiekę i wolność, jak nas zapewniali agenci pana ambasadora. Zresztą dużośmy się nabiedowali pod panowaniem naszych Wirtembergczyków; podatki były olbrzymie, cena płodów rolnych spadała, opłaty wzrosły nad miarę, pozbawieni byliśmy wszystkiego, co do życia potrzebne. W tym stanie opłakanym cóż nam innego pozostawało jak rewolucja przeciw naszym ministrom i arystokratom, którzy zgnietli sprawiedliwość i nie dopuścili naszych skarg do stóp tronu. Na tę straszną myśl o rozlewie krwi odchodziła nas wszelka pokusa do zaburzania spokoju naszym spokojnym rolnikom; nikt nie ważył się dawać przykładu i rozpoczynać walki, którąby musiała się stąd rozwinąć i okrwawić naszą ziemię rodzinną. Wolimy uciekać dokądkolwiek, byle ujść przed nędzą, która nam dziś dolega i byle zachować ostatek majątku i owoc naszej pracy. Do Ameryki było nam za daleko, może boimy się bardziej niż despotyzmu; Rosjanie czynią nam piękne obietnice, nasz król ułatwił nam podróż. Zresztą, nie mając

zamiaru korzystać z ~~podaży~~ darowizny waszych dóbr i ziem skonfiskowanych, przed ~~czem~~ ~~niech nas~~ Bóg ochrania, wolimy jak wielu z naszych przodków, iść do Rosji południowej, zapuścić się w jej dzikie pustki, by żyć tam zdala od niesprawiedliwości ludzkiej i pracować dla naszych dzieci.

Takie to sceny spotyka się w Niemczech wtedy, kiedy istna powódź pism liberalnych zalewa świat cywilizowany. Kiedy się widzi, jak tysiące tych rodzin sprzedają swą ziemię i domy, wernatz ~~Germanji~~ Niemiec, idzie uprawiać pustki i sprzedawać się wraz z dziećmi pod knut potężnego cara, lub biegnie, niby owad zwabiony żywnością trującą na wabik dóbr świeżo wydartych ludowi wolności — kiedy się takie rzeczy widzi, chciałoby się powiedzieć, że żyjemy w okresie zupełnej ciemnoty, w pierwszem dzieciństwie ludzkości.

Wówczas gdy przyjaciele ludzkości chcą nas przekonać, że w świecie cywilizowanym gotuje się nowa rozprawa oręzna o zwycięstwo światła przeciw wszechpotężnemu despocie, książęta i królowie poniżają się do nadskakiwań przed nim, a masa smętnego ludu składa mu daninę z nowych ofiar, które ~~składa mu daninę z nowych ofiar, które~~ przechodzić będą przez kraje świeżo

polską krwią stanę w oczach liberałów i oświeconych mężów Europy. Ci mężowie umieją dobrze rozprawiać o wolności prasy, o prawie wyborczem, o odpowiedzialności ministrów, umieją toczyć spory w kołach literackich, ale nawet na myśl im nie przyjdzie dotrzeć do ducha prostego ludu i zniżyć się do poziomu klas najliczniejszych i najpracowitszych.

Uczeni wieków nowożytnych mają tę wadę powszechną, że ~~się wcale się~~ nie dbają o popularność ~~ność~~, że gardzą mądrością ludów, bez której nie zdołają poruszyć mas i pokierować losem ludzkości. Zamiast tych stosów książek i doktryn, od których pęcznieją ich muzea i bibljoteki, wyszliby może lepiej, gdyby umieli przysposobić ludom i wysłać tęgich propagatorów ich sprawy, popularnych poetów lub gdyby chcieli zakładać szkoły, dostępne wszystkim.

Wracając jednak do sprawy wychodźtwa Niemców do Rosji, pozostaje mi wykazać, że ten ruch, pochodzący z chęci zysku i rachub interesu, nie może pod żadnym względem wydać następstw pomyślnych ani dla Europy ani dla Rosji, gdyż to imperjum rozległe nie zmieni systemu rządów a wolność tam nie da się zaprowadzić.

Piotr I poskierał odpadki narodowości niemieckiej i holenderskiej, by zalepiać niemi grubość obyczajów dawnych Moskali, a przez to wzniósł połatiny pod

cywilisację rządców, którzy mieli władać i poruszać machinami zdolnemi do podtrzymania despotyzmu rządowego. Nienawidził, zgniótł strzelców i bojarów, protegował i nęcił cudzoziemców. Jego następcy, stale nieufni względem ludzi krajowych, znaleźli w świecie peruk i trójkątnych kapeluszy posłanych sprytnych, oddanych tronowi, odnoszących się z ubóstwieniem do carów zgermanizowanych.

Katarzyna II na tem nie poprzestała. Dziesiątkując szyki posłanych niewolą, licką administracją i wojnami nieustannemi, wyobrażała sobie, że wyrówna szkody państwa, osadzając w niem cudzoziemców, których ściągała regulaminami i obietnicami, ciągle odnawianemi i ciągle łamanemi. Dumna z tej ludności niemieckiej na wybrzeżu bałtyckiem, którą dopiero co przyłączyła była do Rosji, chciała ją również usadowić na południu, na drugim końcu swego rozległego imperjum, jakgdyby miała zamiar założyć dwie warownie przeciw atakom od wewnątrz i zamachom narodowego ducha rosyjskiego, który nie zaprzestał się rozwijać i przynosić ponad (stan) niewolnictwa. Uczynić taką mieszaninę z narodowości, by wytworzyć z niej nową warstwę dorobkiewiczów, następnie siać niezgodę między prowincjami dla korzyści tronu, powiększać sztucznie cyfrę ludności, by osłaniać gwałty i spustoszenia despotyzmu, ~~nadmierną wreszcie pretensją do udanej~~ stroić się wreszcie w pozory wiel-

duszy) kości i filantropji obłudnej, która cechowała zawsze ~~całe~~ postępowanie carycy - oto co podało jej pierwszą myśl, by zachęcać cudzoziemców do tworzenia kolonij w Rosji południowej.

Im więcej popór despotyzmu znajdywano wśród ~~tych~~ imion ~~przeciw~~ nierosyjskich, które spełniały ślepo wolę autokraty, tem bardziej popierano system osadniczy, który dawał temat do szumnych deklamacyj o wspaniałomyślności rosyjskiej i o głębokich przewidywaniach rządu.

Lecz źródło nieczyste może wydawać tylko brudną wodę. Nie wystarczy ukaz lub kaprys carski, by wywołać wzrost ludności. On idzie za postępem oświaty, za poprawą praw i liberalną reformą instytucyj obywatelskich i politycznych.

Wśród pochlebstw dworaków, olśniona blaskiem swej potęgi, naprożno caryca spodziewała się widzieć pustki południowe, niby pod dotknięciem laski czarodziejskiej ~~czarem~~ rojące się od ludów i opływające w bogactwo. By nasycić się tryumfem, odbywa tam podróż, otoczona świetnością, blaskiem i podziwem. Chce założyć miasto, chce zostać nieśmiertelną! Lecz niestety, miasto bez handlu, bez przemysłu, bez przywilejów, bez praw zachęcających! Znane są dowcipy na ten temat dostojnego świadka tej ceremonji założenia; a los tego miasta, które skończyło się tego samego dnia

w którym zostało założone, zapowiada nam, czem staną się te piękne kolonje, które pozostawia się w pustce bez praw ochronnych i bez swobód.

Dlategoteż po półwiekowem osadnictwie w gubernji chersońskiej i jekaterynosławskiej widzi się tam zaledwie kilka biednych wiosek osadniczych na brzegach morza Czarnego lub kilka małych rozproszonych kolonij, które walczą z niedostatkiem, niesprawiedliwością i zdzierstwem czynowników. Wielkie pustacie Rosji południowej, choć żyzne i w pięknym klimacie, są zdają się skazane na osiedlenie tylko przez koczowników ~~zdają się przeznaczone dla życia ludów koczowniczych~~. Nie znajdziemy tam żadnego śladu, któryby wskazywał na siedziby ludów starożytnych lub jakiekolwiek szczątki życia osiadłego i rolniczego. Równiny bezbrzeżne i trawa dzika, chwiejąca się w podmuchach wiatru, mogły posiadać urok jedynie dla pastuchów tatarskich i ich tabunów. Niema tam lasów; drzewa sadzi się z największą trudnością; nie przyjmują się, więdną usychają lub zostają obgryzione przez chmary szarańczy, która zazwyczaj zżera dorobek biednych mieszkańców tych okolic. Nic nie może się oprzeć tym chmarom owadów, wyzywających potęgę cara i całych armij świń, których żarłoczności on doświadczał, starając się na próżno przed kilku laty zwalczyć tę klęskę

niszcząca.

Jeżeli dodamy choroby i zarazy, które tak często nawiedzają kraj odkryty i pozostawiony własnym siłom, to nie zdziwi nas hojność rządu, który wspaniałomyślnie ofiaruje ziemię nie przedstawiającą dlań żadnej wartości, a od swych nowych poddanych nie wymaga nawet podatków i służebności przez lat dziesięć; wie bowiem doskonale, że nie otrzymałby ich nigdy po wiek wieków, gdyby panował dalej nad ziemią nieuprawną, dziką i opustoszałą. Z tego więc punktu widzenia wspaniałomyślność rosyjska przedstawia się istotnie bez granic. Cesarz Aleksander, którego szczodrość w nagradzaniu wiernych sług despotyzmu jest tak dobrze znana, rozdarowywał swym generałom i oficerom po sto, po dwieście a nawet po pięćset tysięcy dziesięcin ziemi świeżo spustoszonej w prowincjach o wiele bogatszych i zdrowszych, niż ziemia, na której się osadza biednych Niemców. A przecież naśmiewano się z tych darów tyrana tak, jak drwią sobie z żartołka, który po obgryzieniu mięsa rzuca kość biedakowi.

Dla nabycia takich to korzyści ludzie ze starożytnej Germanji sprzedają swe ziemie i domy, porzucają swe ogniska, swój kraj piękny i cywilizowany, niosą swój przemysł i kapitał po to, by osiąść wśród niewolników i pogrze-

bać się w niedostatku. A nie znalazł się nikt rozsądny, ktoby im starał się otworzyć oczy, choćby ~~zarażając~~ nawet rządowi tutejszemu, który, związany węzłami polityki, ~~związanej~~ interesu i pokrewieństwa z tronem potężnego cara, kroczy w zaprzęgu u jego wozu tryumfalnego.

Niech nikt nie da się zwieść dostatkiem ~~niektórych~~ wielkich rodzin cudzoziemskich, co zrobiwszy majątek w Rosji, chcą imponować swym rodakom. Gdyby wiedziano, ile to podłości, zachodów i podstępów kosztowało ich zapewnienie sobie jakiej takiej ochrony ze strony rządu i obrony przed dokuczliwością czynowników, gdyby wiedziano, jak ich majątek jest kruchy i nietrwały, nie zazdroszczonoby im ani losu ani majątku.

Tembardziej nie trzeba się łudzić dobrobytem kilku kupców z Odessy, Taganroga i Astrachania lub też kilku kolonij w okolicach miast nadmorskich i portów morza Czarnego. Jest to tosamo, co chcieć sądzić o sprawiedliwości rządu i szczęściu poddanych na podstawie zewnętrznego wyglądu pałaców petersburskich, ich wspaniałości i przepychu. Gdyby wiedziano, jaką władzę posiada zwyczajny oficer policji w Rosji (t. zw. sprawnik, strapczy itp.

jak
w
sz
rz
im
ja
w
a
ja
wa
ir

sp
by

by

1)

jak trudno ~~się~~ uchronić się przed jego zdzierstwem lub też dowieść mu niesprawiedliwości, drżeliby ludzie na samą myśl osiedlenia się, poszukiwania dóbr, zaszczytów i bogactw w tym kraju absolutyzmu. Znany jest osławiony system rządów tureckich, który polega na tem, że każdy urzędnik wykonywa w swoim zakresie działania władzę despotyczną z taką samą pełnią i mocą, jaka przysługuje panującemu w jego rozległem imperjum. Podtrzymuje to władzę autokraty i tłumaczy wierność jego przedstawicieli. Skala władzy absolutnej nie jest nigdzie tak podzielona na stopnie i ściśle przestrzegana jak w Rosji, gdzie mużyki jęczą pod despotyzmem nieskończonej ilości władz, sięgających aż do tronu, a niema alkoranu ani muftiego, by położyć kres ambicji i rozbujałej samowoli cara.

Cóż mam powiedzieć teraz o tych nieszczęśliwych, którzy skuszeni ziemią świeżo spustoszoną, skonfiskowaną i wydartą Polakom, biegną tam w prostocie ducha, by uszczknąć coś z łupu srogiego zdobywcy?

Niegdyś, w czasach dawnej Polski, tysiące Niemców, Holendrów i Szwajcarów przybywało do nas na osiedlenie a przyznawano im własne prawa, przywileje, ~~aż po prawo~~ (nie wyłączając nawet prawa[1])

1) Zwanego prawem magdeburskiem. (przyp. [illegible]).

apelacji do rodzimego sądu w Niemczech. Prawda, że ci ludzie zrobili nam wiele złego przez swe związki z naszymi nieprzyjaciółmi, lecz zawdzięczamy im uprzemysłowienie wielu miast, które nasi królowie doprowadzili do rozkwitu i wspierali wolnością handlu. Pomimo intryg mocarstw obcych, które nieustannie siały niezgodę wśród naszych obywateli i posługiwały się dyssydentami, by tworzyć fakcje i ułatwić nieprzyjaciołom wpływ na nasze sprawy domowe, sprawa naszych kalwinistów i luteranów, składających się przeważnie z Niemców, stale zyskiwała. Sejm konstytucyjny (1788-1792) przyznając mieszczanom prawa obywatelskie, tolerancję najzupełniejszą i wolność konstytucyjną, ściągnął do Polski wielu cudzoziemców, którzy w ostatnich latach naszego bytu politycznego, pospieszyli osiedlić się w naszych miastach i wsiach, gdzie ich przyjęto jako ludzi wolnych.

Zobaczmy teraz czem stali się oni pod rządem rosyjskim po ostatnim rozbiorze Polski. Wpisano ich do ksiąg poborowych, traktuje się ich jako niewolników, jako chłopów pańszczyźnianych; nie mają oni ochrony ani swobody powrotu do ojczyzny a dzieci ich są najnieszczęśliwszymi niewolnikami. Przed niewielu laty widziałem osadę Holendrów, odwarną istniejącą w dawnem województwie

brz
now
cho
się
bre
a r
raś
zas

des
lud
my

swo
car
zai
cało

brzesko-litewskiem, którą do takiej rozpaczy doprowadził ucisk ze strony czy-
nowników rossyjskich, że nie mogąc znaleźć nigdzie sprawiedliwości ni miłosierdzia,
chcieli uciec i pozostawić cały swój majątek, wszystkie owoce swej pracy rządowi, byle
się uwolnić od tyranji. Lecz niestety! trudniej im to było wykonać, niż sobie wyo-
brazić można. Gubernator odmówił im paszportów, granica była ściśle strzeżona
a nawet wewnątrz kraju nie można było się poruszać bez zezwolenia rządu; Prusy
zaś w tym czasie były gotowe wydać wszystkich uchodźców, których wydania Rosja by
zażądała.

Zobaczmy jeszcze, jakie z tego wychodźtwa ludów cywilizowanych do kraju
despotyzmu mogą wyniknąć skutki dla sprawy wolności i wyswobodzenia
ludów w Europie. Rozważmy tę materję w jej względzie moralnym a znajdziemy w niej niejedno, co przejmie nas lękiem o los ludzkości.

Szlachetni męczennicy wolności w Rosji, ci którzy pierwsi zamarzyli o wyswobodzeniu swej ojczyzny, padli niemal wszyscy ofiarą tych kilku oddanych carowi przybyszów obcych, którzy zawdzięczając mu majątek, nie byli wcale zainteresowani w pomyślności lub wolności obywateli. Za czasów Aleksandra całe cesarstwo było niezadowolone z łask świadczonych przez faworytom

niemieckim, którymi się on ciągle otaczał; tajna policja była w rękach cudzoziemców. To stało się zarzewiem spisków, które mogły wziąć obrót pomyślny, gdyby się były składały z samych tylko patrjotów rosyjskich, ~~ptor~~ potomków dawnych bojarów i strzelców. Znany jest tragiczny koniec rozruchów petersburskich r. 1825. Zajrzyjcie teraz do bohaterów tej epoki, katowanych w kazamatach, w kopalniach lub na posieleniu i posłuchajcie, czyje to imiona oni przeklinają. Przebiegnijcie jeszcze ~~nad to~~ myślą najważniejsze ambasady rosyjskie, ~~tę~~ ową sieć dyplomatyczną wielkiego despoty, (przeglądnijcie) traktaty, umowy, protokoły, x poznajcie ludzi, którzy załatwiają interesy książąt związanych z carem, czytajcie ich podpisy, zbadajcie pochodzenie ich rodzin — a znajdziecie wśród nich samych sujets-mixtes a bardzo mało imion, pochodzących znad ~~z~~ brzegów Wołgi, Oki lub Moskwy. Czyż sądzicie, że w razie wojny przeciw wolności europejskiej, Rosja nie znajdzie dość Tollów, Rotków, Rüdigerów, Diebitschów, Geismarów, Delinghausenów, Gerstenzweigów, Rosenów i.t.d. by powierzyć im sprawę absolutyzmu? Czyż tacy zrusyfikowani cudzoziemcy wzruszą się choćby na chwilę krwią lub interesem swych dawnych współrodaków i cywilizacji?

Wieków potrzeba mało, by unarodowić cudzoziemca, co opuszcza swą ojczyznę dla interesu osobistego i chęci zysku. Niepodobieństwem byłoby znaleźć człowieka

pr
ty,
go
nic
na
po
pr
i u
kr
te
św
wt
sw
Zba
sky
no

przejętego hasłami ludzkości, któryby chciał wkręcić się w łaskę i względy despoty, któryby zdolny był przenieść upodlenie celem zyskania jego łaski po to, by go później zdradzić i służyć sprawie cywilizacji.

Pozatem samo opuszczenie kraju ~~wykazuje~~ odsłania już ~~jakieś~~ często jego ~~winę~~ błędy, jakiś niedostatek cnót patrjotycznych u jego mieszkańców. Jeśli kraj wolny i kwitnący jest zmuszony nadmiar swej ludności wysyłać do Ameryki, wtedy można powiedzieć, że instytucje liberalne, rząd republikański i nadzieja lepszej przyszłości zachęca i pociąga emigrantów ku narodowi wolnemu, wielkiemu i uczciwemu; sprawa ludzkości na tem nie cierpi. Lecz jeśli ten sam kraj, uciskany przez kastę uprzywilejowaną, przez arystokrację, despotę ~~lub~~ też przewagę obcą, wymaga od swych własnych poddanych ofiar i poświęcenia, by odzyskać swe dawne prawa lub dokonać swego odrodzenia, wtedy ci, co myślą tylko o dobrobycie osobistym i unoszą daleko od ojczyzny swe życie i swój majątek, są istotami marnemi i złymi obywatelami.

Zbadajmy przedewszystkiem, ~~z czego wyrasta~~ z jakich początków wyrodziło się każde państwo kwitnące i szybki wzrost ~~jego~~ ludności, ~~który przewyższa~~ niewspółmierny ze środkami utrzymania dostarczanemi przez ziemię, a zobaczymy, że siła moralna, duch poświęcenia i zasady

liberalne przewodziły zawsze tym początkom, że one sprzyjały prawdziwemu bogactwu i szczęściu narodów. Jeżeli się zdarzy, że jakiś naród zapomni o przyczynach i podstawach swego dobrobytu, że puści w niepamięć zobowiązania, jakie narzuca mu wdzięczność względem swych zasad i ludzkości, może się on wysilać jak chce, by swe bogactwa, swe państwo i swą dawną sławę zachować, mimo to wszystko u niego marnieje i upada. Jest bowiem jakiś pierwiastek rozkładu w łonie ludu egoistycznego, który woli porzucić ojczyznę, obiegać świat, żebrać kilku morgów pustki u despoty albo też uprawiać ziemię na antypodach, niż poświęcić się dla dobra pospolitego i przelewać krew z miłości dla zasad, które uszlachetniają duszę i podnoszą godność człowieczą. Natura, sprzyjając zbyt szybkiemu wzrostowi ludności w państwie wolnem, opartem na sile cnót publicznych, zdaje się nas pouczać, że taki kraj nie jest przeznaczony do życia zasklepionego dla siebie, lecz że krew jego ludności nadmiernej należy do ludzkości.

Paris - Imprimerie de H. Fournier

Rue de Seine N. 14.